

Jakub Ostajewski. Tenisowy American Dream

maciej · 14 marca, 2026



Kiedy w wieku 24 lat możesz pochwalić się współpracą tenisową z Venus Williams, Emmą Navarro czy Shelby Rogers, to znaczy, że podążasz dobrą drogą. Takie informacje w swoim CV mógłby umieścić Jakub Ostajewski. Urodzony w Stanach Zjednoczonych, ale mający rodziców Polaków i wychowany przez wiele lat w naszym kraju był już tenisista, buduje swoją pozycję w zawodowym tourze jako sparingpartner i trener. - Poświęciłem za dużo czasu i pracy na korcie, by poszło to na marne - przyznaje Kuba, który za oceanem spełnia swój „American Dream”.



- Poświęciłem za dużo czasu i pracy na korcie, by poszło to na marne - przyznaje Jakub Ostajewski, który za oceanem spełnia swój „American Dream”. Fot. Archiwum prywatne J. Ostajewski

Patrząc na imię i nazwisko można błędnie założyć, że jesteś z Polski. Jednak urodziłeś się w Stanach Zjednoczonych, choć tych związków z naszym krajem masz naprawdę dużo. Opowiedz o tym.

– Faktycznie tak jest. Moi rodzice są Polakami, ale wyjechali do Stanów Zjednoczonych, do Chicago, i właśnie tam się urodziłem. Jednak kiedy miałem roczek, rodzice zdecydowali się na powrót do Polski. W Koszycach Wielkich pod Tarnowem spędziliśmy kolejnych dziesięć-jedenaście lat...

I to w Polsce rozpoczęła się Twoja przygoda z tenisem. To dopiero ciekawa historia.

– Mama kupiła mi raketę do... badmintona. Przynajmniej tak jej się wtedy wydawało. Okazało się, że była to bardzo dobra rakietka do tenisa. Właśnie ta pomyłka zapoczątkowała moją przygodę z tenisem. Szukaliśmy kortów do gry w Tarnowie, a ostatecznie skończyło się na tym, że trafiłem do klubu ATC, gdzie zacząłem grać „prawdziwy tenis”. Później tata woził mnie na treningi i turnieje do Krakowa.

Ciąg dalszy miał miejsce już W Stanach Zjednoczonych, gdzie wszystko długo układało się po Twojej myśli...



– Szybko się rozwijałem i po decyzji o powrocie do USA, tak naprawdę właśnie tam na dobre rozpoczęła się moja tenisowa kariera – wspomina Jakub Ostajewski. Fot. Archiwum prywatne J. Ostajewski

– Szybko się rozwijałem i po decyzji o powrocie do USA, tak naprawdę właśnie tam na dobre rozpoczęła się moja tenisowa kariera. W okresie juniorskim radziłem sobie na tyle dobrze, że otrzymałem pomoc od USTA (narodowy organ zarządzający tenisem w USA – przyp. red.). W tamtym czasie była ona nieoceniona, ponieważ wsparcie finansowe pozwalało mi m. in. na turniejowe starty. Kolejnym etapem było już granie ITF-ów. Wtedy nadarzyła się okazja, by z Chicago przeprowadzić się na Florydę. Oczywiście z niej skorzystałem. Miałem swoje plany i marzenia, ale wtedy też pojawił się koronawirus, który wiele pozmieniał. To był czas, kiedy miałem 18 lat. Trzeba było podjąć decyzję, co dalej. Nie ukrywam, że w dużej mierze względy finansowe sprawiły, że dosyć szybko zrezygnowałem z zawodowego grania.

I już wtedy wiedziałeś, co chcesz dalej robić w życiu?

– Wiedziałem, że chcę zostać w tenisie. Stwierdziłem, że poświęcę za dużo czasu i pracy na korcie, by poszło to na marne. Bardzo pomogło mi to, że mieszkałem na Florydzie, w miejscu gdzie praktycznie cały czas trenują zawodnicy i zawodniczki. Zacząłem wtedy sporo odbijać, byłem hitting partnerem i szybko stało się to moim sposobem na życie. Odkryłem, że to coś, co chciałbym robić. Taka praca daje możliwość zarobienia dobrych pieniędzy i zwiedzania świata, a że uwielbiam podróżować, to bardzo mi to odpowiada.

Dosyć szybko miałeś możliwość być sparingpartnerem czołowych zawodniczek touru WTA.

– To prawda. Kiedy obrałem już swoją zawodową ścieżkę, starałem się grać dosyć dużo, z różnymi zawodniczkami. Były to między innymi Wiktoria Azarenka czy Sofia Kenin, nieco później – dzięki Piotrkowi Sierzputowskiemu – poznałem także Shelby Rogers. Oczywiście w pierwszym okresie swojej pracy grałem tylko na miejscu, nie było jeszcze mowy o wyjazdach na turnieje. Swój pierwszy kontrakt, jaki podpisałem, był z siostrami Brendą i Lindą Fruhvirtovymi. Z nimi trenowałem w okresie przygotowawczym w Evert Academy w Boca Raton. Jednak już w tamtym okresie, kiedy tylko miałem czas, pomagałem Shelby Rogers. I pod koniec preseason otrzymałem od niej propozycję dołączenia do teamu. Bez wahania się zgodziłem. Początkowo moja rola ograniczała się do bycia hitting partnerem, później zakres obowiązków zwiększył się do bycia także trenerem.

Propozycja Shelby Rogers była dla Ciebie zaskoczeniem?

– Praca trenerska to duża odpowiedzialność i wymagająca sprawa. Tym bardziej, kiedy masz nieco ponad dwadzieścia lat. Dlatego bardzo doceniam pomoc Piotrka Sierzputowskiego, z którym zresztą cały czas mam znakomity kontakt. On doradzał mi w wielu kwestiach, które są niezbędne w pracy z zawodniczkami na najwyższym poziomie. A wracając do pytania, to ta propozycja była zaskoczeniem, ale z takich ofert się nie odrzuca.

Jak wspominasz pracę z Shelby, która wówczas była na finiszu kariery i miała olbrzymi bagaż tenisowych doświadczeń?

– Bardzo cieszyłem się, że była bardzo otwarta na współpracę i nie było między nami żadnych spięć. A chociażby ze względu na różnicę wieku mogło być różnie. Wydaje mi się jednak, że sporo dało mi doświadczenie zawodnicze. Dzięki temu sam wiem, co może odczuwać zawodnik czy zawodniczka w danym momencie rywalizacji czy na co zwrócić uwagę, by pomogło to w osiąganiu jak najlepszych wyników. Oczywiście, miałem świadomość tego, że jestem od niej dziesięć lat młodszy, wiedziałem co osiągnęła i dlatego zawsze miałem duży respekt.

Form Follows Fun

Przedstawiamy całkowicie nową linię MUSE

YONEX



Fot. 2xArchiwum prywatne J. Ostajewski



W jednym z artykułów na łamach tennis.com znalazłem wypowiedź Shelby, która dostrzegła pozytywy tego, że jesteś przedstawicielem tego młodego pokolenia - Gen-Z. Chodziło o inne spojrzenie na różne sprawy i wprowadzenie takiego powiewu świeżości do jej teamu.

– Wychodzę z założenia, że na takim poziomie współpracy nie można myśleć tylko o pracy na korcie. To podstawa i najważniejsza rzecz, ale równie ważne jest odpowiednie funkcjonowanie i współpraca poza kortem. Musi być zachowany odpowiedni balans, który pozwoli lepiej funkcjonować psychicznie. Sam zachęciłem Shelby do tego żebyśmy wprowadzili aktywność w social mediach i kręcili tik-toki. Na początku nie była do tego przekonana, ale po jednym z filmików, który osiągnął 2-3 miliony wyświetleń, zmieniła zdanie i później dawało jej to sporo radości.

Jak już poruszyłeś kwestię social mediów, to patrząc na twoje materiały na Instagramie można stwierdzić, że spełniasz swój „American Dream”. Czy tak jest w rzeczywistości?

– Rzeczywiście tak jest. Jestem młody, nie mam jeszcze własnej rodziny, kocham podróżować i to co robię, daje mi dużo radości. Jestem na takim etapie życia, że nie mam nic przeciwko temu, by być poza domem 38 czy 40 tygodni w roku. Na Instagramie widać przede wszystkim tylko te dobre strony. A jak w każdej pracy, jest też ta druga strona. Praca na korcie, kiedy spędza się tam długie godziny, też potrafi być męcząca fizycznie i psychicznie. Aby być gotowym w stu procentach muszę także dbać o formę fizyczną. Nic samo nie przychodzi.

Miałeś okazję być i trenować w najważniejszych i najpiękniejszych miejscach tenisowych na świecie, jak korty wielkoszlemowych turniejów, Hall Of Fame w Newport czy Foro Italico w Rzymie. Które z nich zrobiło na tobie największe wrażenie?

– Moja pierwsza myśl, to Wimbledon. Ze względu na samo miejsce, tradycje i historię oraz dlatego, że sezon na trawie jest dosyć krótki. Miejsc do gry na tej nawierzchni jest niewiele, przygotowanie kortów wymaga niezwykle dużo czasu i pracy. Mając tę świadomość, docenia się czas spędzony na tych kortach. Jeśli chodzi jednak o obiekt, który zrobił na mnie największe wrażenie podczas gry, to zdecydowanie jest to Arthur Ashe Stadium w Nowym Jorku. To największy tenisowy stadion na świecie, ale wrażenia z przebywania na korcie,

w porównaniu do oglądania meczów w telewizji, są zupełnie inne. To prawdziwy kolos. Tam kort wydaje się dużo mniejszy niż w rzeczywistości, ponieważ wielkość trybun jest przytłaczająca.

Wróćmy do Twojej pracy, bo w ostatnim czasie nawiązałeś ciekawą współpracę - jesteś hitting partnerem legendarnej, wciąż grającej Venus Williams. Jak do tego doszło?

- Otrzymałem telefon od jej agenta z pytaniem, czy chciałbym pomóc Venus. Ona ma dom w Palm Beach, czyli jakieś 30-40 minut jazdy samochodem ode mnie, i poszukiwała kogoś do współpracy. Środowisko tenisowe jest bardzo hermetyczne, większość wie, kto z kim gra i jakie ma doświadczenie. Dlatego wydaje mi się, że nie bez znaczenia było to, że współpracowałem już z zawodniczkami z touru WTA. Nie tylko z Shelby, bo już po zakończeniu przez nią kariery, okres przygotowawczy przed sezonem 2025 spędziłem na treningach z Emmą Navarro. Ten czas był dla mnie bardzo wartościowy, mogłem się wiele nauczyć, ponieważ jej sztab ma zupełnie inne spojrzenie na tenisa. Na początku roku miałem także epizod w teamie Lauren Davies, która kiedyś była w TOP 50 WTA. To wszystko działa na moją korzyść.

Venus Williams to niekwestionowana gwiazda światowego tenisa. W takich codziennych relacjach na treningach od razu widać, że masz do czynienia z wybitną postacią?

- Dało się to zauważyć od pierwszego momentu, kiedy dołączyłem to jej teamu. Przede wszystkim ten sztab, to już nie dwie-trzy osoby, ale na korcie jest 8-10 osób odpowiedzialnych za poszczególne rzeczy. Jeśli chodzi o samą Venus, to nie jest tak, że unika kontaktu czy jest niedostępna. Wręcz przeciwnie, zachowuje się zupełnie normalnie, jak większość zawodników czy zawodniczek grających w tenisa na tym poziomie. Mieliśmy kilka okazji do luźniejszych rozmów i było bardzo miło.



- Jestem pod wielkim wrażeniem tego, jak Venus w wieku 45 lat wygląda fizycznie i jak porusza się po korcie - mówi Jakub Ostajewski. Na zdjęciu Venus Williams z roku 2015 podczas turnieju WTA Honkong Open. Fot. www.depositphotos.com

Jak wygląda praca z Venus na treningach?

- Jestem pod wielkim wrażeniem tego, jak Venus wygląda fizycznie i jak porusza się po korcie. Nie chcę wypominać jej wieku, ale to coś niesamowitego, żeby być w takiej dyspozycji mając 45 lat. Myślałem, że na tym

etapie kariery, na treningach może już odpuszczać pewne gry, po prostu nie chce ich robić, a ona wręcz przeciwnie – gra z pełnym zaangażowaniem. Jej poziom skupienia także robi wrażenie. Widać, że to jest na mistrzowskim levelu.

Rozmawiamy po polsku i muszę stwierdzić, że jak na kogoś, kto od kilkunastu lat mieszka w USA i na co dzień posługuje się angielskim, to radzisz sobie bardzo dobrze. Język polski jest przez Ciebie jakoś pielęgnowany?

– Dziękuję. W języku polskim rozmawiam praktycznie tylko z rodzicami. Mam jeszcze brata, ale akurat z nim rozmawiamy już częściej po angielsku, a polskiego używamy mniej. Najwięcej dały mi zapewne lata spędzone w kraju nad Wisłą i późniejsze rozmowy w domu, gdzie komunikowaliśmy się tylko w języku polskim. Nie będę jednak ukrywał, że teraz, kiedy używam go dużo mniej niż kiedyś, częściej zdarza się, że zapomnę jakichś słów. Może to czas na przeczytanie jakichś polskich książek, żeby trochę odświeżyć słownictwo?

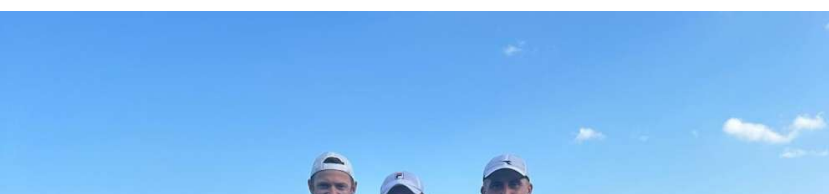


A jak często odwiedzasz Polskę? Wiem, że byłeś tutaj dwa lata temu i nawet zagrałeś ITF-a w Koszalinie...

– Mimo że praktycznie cała moja rodzina jest w Polsce – bo do Stanów Zjednoczonych wyjechaliśmy tylko z bratem i rodzicami – to nie pojawia się zbyt często. Oczywiście, kiedy nadarza się okazja, to z niej korzystam. Tak było chociażby w tym roku, kiedy przyleciałem do Londynu na Wimbledon i po turnieju poleciałem do Polski. Będąc już w Europie można zaplanować taki wypad, ponieważ to dosyć krótka podróż. Zupełnie inaczej, gdybym miał specjalnie lecieć z USA.

Przy okazji przyjazdów do Polski znajdujesz czas nie tylko na spotkanie z rodziną, ale także na tenisa. Podczas jednego z pobytów tutaj grałeś m.in. z Tomkiem Berkietą.

– Akurat wtedy przyleciałem do Polski, zatrzymałem się u Piotрка Sierzputowskiego i faktycznie miałem okazję poodbijać trochę z Tomkiem. Mam także stały kontakt z Alanem Ważnym, który ostatnio notuje świetne wyniki i radzi sobie coraz lepiej. Bardzo chłopakom kibicuję.



O tym, że obaj mają duży talent, wiadomo. A jak trenerskim okiem oceniłbyś ich tenisowy potencjał i możliwości w kontekście zawodowego grania?

– Obaj grają niesamowity tenis. Na pewno ich mocną stroną jest serwis, a to w męskim tenisie podstawa. Dobrze wiemy, jakie prędkości podania potrafi wykręcać Tomek. U Alana wrażenie robi też poruszanie po korcie. To, co łączy obu, to dobre podejście do tenisa. Chłopaki mają w sobie dużo pokory i wiedzą, że bez ciężkiej pracy nic się nie osiągnie. To ważne, ponieważ już na poziomie juniorskim niektórym wydaje się, że są gwiazdami i mogą wszystko, a tak naprawdę grubo się mylą.

Rozmawiał Marcin Michalewski

Fot. [Depositphotos.com](https://depositphotos.com)



Czytaj online i udostępnij:

<https://tenismagazyn.pl/jakub-ostajewski-tenisowy-american-dream/>